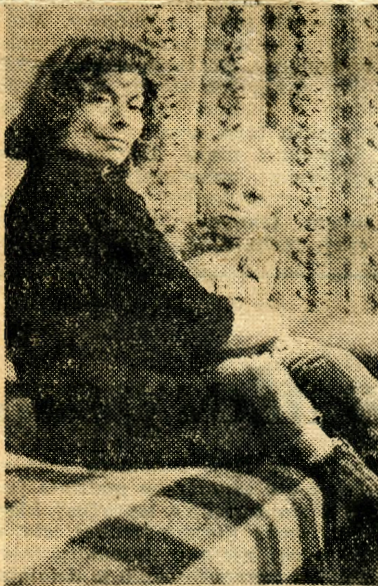


10 minut z Lidią Zamkową

Rozmowę z Lidią Zamkową rozpoczynamy od... Tarnowa. Po raz już druga artystka wystąpiła gościnnie w tym mieście jako reżyser. Po zeszłorocznej „Balladynie” Słowackiego przyszła kolej na sztukę brechtowską „Pan Puntilla i jego sługa Matti”.

— Lubię pracować w teatrze tarnowskim. To teatr bardzo dobry, o poważnych ambicjach.



Czyż nie jest rzeczą znamionną, że z prof. Stopką spotkam się dopiero na scenie... tarnowskiej...

— A więc dalsze tarnowskie plany?

— I to nie byle jakie: „Peer Gynt” Ibsena wg własnej adaptacji.

— To rzeczywiście szokujące: „Peer Gynt” — i właśnie w Tarnowie. A jakie Pani dzieło inscenizacyjne ujrzymy w Krakowie?

— Również coś „bombowego” — „Kaligulę” Camusa z Leszkiem Herdegenem w roli tytułowej.

— A kiedy spotkamy się z Panią osobiście na scenie?

— Także w „Kaliguli”.

— Słyszeliśmy też o jakichś ciekawych „operowych” zakupach na reżysera Lidię Zamkową.

— Owszem. Dyrektor Teatru Muzycznego K. Kord zapropo-

nował mi — wspólnie z L. Herdegenem — inscenizację „Zareczyn w klasztorze” Prokofiewa. Ponieważ w tej chwili krakowska Opera — to również doskonały teatr, propozycja jest bardzo kusząca. Tylko czasu nieco brak, ho...

— ...Bo?

— Bo ponadto pracuję nad Dostojewskim. Opracowałam adaptację jego dużej noweli „Sen wujaszka” i już rozpoczynam próby. A ponadto przygotowuję inscenizację szekspirowską dla Teatru Ludowego.

Co za dzieło Szekspira i jaki zamysł inscenizacyjny?

— Sztuka, której dotąd bardzo nie lubiłam: „Sen nocy letniej”. A koncepcja inscenizatorska? — to narazie tajemnica. Zobaczymy, czy sprawdzi się na scenie. W każdym razie będzie to całkiem inny „Sen nocy letniej” niż wszystkie dotychczasowe. Taki, który mogę polubić. Na scenie nowohuckiej spotykam się po raz pierwszy z Józefem Szajną. Spotkanie to jest artystycznie szokujące dla nas obydwójga. Szajna wyraził się w czasie jednej z pierwszych rozmów: „Nasza współpraca odbywa się trochę na zasadzie płachty na byka, tylko nie wiadomo jeszcze, kto jest płachtą, a kto bykiem”. Już jednak po kilku rozmowach doszliśmy do wspólnego języka — bez rozlewu krwi...

— Rzeczywiście: zadania stoją przed Panią równie liczne i poważne, co interesujące. Tylko problem — jak zmieszczą się one w czasie, bo wszystkie te inscenizacje ujrzymy chyba jeszcze w bieżącym sezonie?

— Większość pracy mam już za sobą. Należę do typu reżyserów, występujących z premierą — przy biurku. Masę pracuję w domu i gdy idę na pierwszą próbę, sama jestem już w ańskowie po premierze, w pełni przygotowana, z gotową ostateczną wizją przedstawienia.

— A kiedy w tych warunkach znajduje Pani czas — dla synka?

— O, mój Piotruś jest już na tyle duży, że rozumie, iż w moim życiu na równi z nim ważny jest — teatr.